

LAUREACI „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”

FORMOWANIE NOWOCZESNOŚCI

Zbliża się południe, upał na dworze coraz bardziej dokucza. Ale tu jest szczególnie gorąco i duszno. Zwłaszcza przy piecach. W takich warunkach — mimo zmechanizowania podstawowych czynności — praca staje się jeszcze bardziej uciążliwa. I trudniejsza, bo warunki atmosferyczne — mówi mistrz **ROMAN WYSOCKI** — mają duży wpływ na jakość surowca. Zarówno wysokie temperatury, jak też nadmierna wilgoć mogą ujemnie oddać się na produkcji odlewów.



— Chciałem dodać, że w tym roku wyprodukujemy 6.800 ton odlewów do uchwytów, imadeł, wiertarek i innych wyrobów. A założenia inwestycyjne były na 4,5 tysiąca ton. Jednak i obecna wielkość już nie wystarcza. Dlatego przewidziana jest dalsza rozbudowa i modernizacja zakładu.

Stąd zwiększona kontrola nad pracą 40-osobowego zespołu. Trzeba co jakiś czas sprawdzić skład masy, temperaturę w piecach, gotowy wyrób. A gdy trzeba, zwrócić uwagę, wydać dyspozycje, uzgodnić z pionem technicznym trudniejszą sprawę. Przedyskutować i podjąć odpowiedzialną decyzję.

Wątpliwości. Bo i też nie zawsze winny za zbrakowany element jest pracownik, zwłaszcza gdy się eksperymentuje lub wprowadza nowy asortyment. Wiecie, życie przeżyło się w zawodzie odlewnika. Już w trzydziestym piątym pracowałem w odlewni żeliwa Gotliba. Zakład ten został kompletnie, bo do fundamentów zniszczony.

I tak skromna odlewnia ówczesnych Państwowych Zakładów Mechanicznych, stała się zakładem utworzonej w 1948 roku Fabryki Prządaków i Uchwytów w Białymstoku. Zaczął się nowy, dynamiczny rozwój dzisiejszego, znanego na całym świecie z wysokoprecyzyjnej produkcji eksportera.

W międzyczasie Romani rozwijała się, a wraz z zagospodarowaniem nowych powierzchni wprowadzała do produkcji nowe wyroby. Imadła ślusarskie i maszynowe, elementy wyposażenia obrabiarek, a następnie uchwyty tokarskie czteroszczękowe z niezależnym nastawianiem szczęk. Była to pierwsza tego rodzaju produkcja w kraju.

Jednak produkcja przebiega bez zakłóceń. Zresztą jak zawsze. Dość rzadko powstają trudności. A załoga składa się z doskonałych formierzy, takich jak Stanisław Błeniasz, Mariusz Sosnowski, Jan Boitryk, Piotr Chwiesiewicz. Naturalnie, że i najlepszymu coś kiedyś nie wyjdzie, nie uda się. Co wtedy? Kiedy kilka tygodni temu rozmawialiśmy o roli mistrza w zakładzie, Roman Wysocki powiedział: Mistrz musi doskonale znać się na robocie i tak samo znać ludzi swego zespołu, żeby wiedzieć na co każdego stać i co można od każdego wymagać. Mistrz musi być przekonany, pewny siebie, że udowodni pracownikowi popełniony błąd, tak aby więcej nie został on powtórzony.

— Gdy dziś wspomni człowiek pierwsze lata powojenne i porówna z obecną rzeczywistością, to chociaż to także oczywiste, nieraz aż trudno uświadzić, że zrobiliśmy tak kolosalną robotę.

Najpierw trzeba było uprzętnąć gruz i odbudować zakład. Bez planów i kierowników, gołymi rekoma i na swój robotniczy rozum. A gdy już w 1945 roku rozpoczął się wytop, nie było skrzynek formierskich. Brało się więc od chłopca koło czy jakas część maszyn i robiło odlew.

Barczo prosta była produkcja pierwszych powojennych lat. Prosta, ale także potrzebna, dla odbudowy rolnictwa, zakładów włókienniczych i innych branż. Wykonywano różne części do maszyn.

— I zawsze mieliście rację? — Zawsze, co nie znaczy, że stawiam na swoim, gdy w danej sytuacji wynikały

Na osiemdziesiątkę

Wiązanie dla Wiecha

Warszawa da się lubić, a wraz z nią rosła w jej aury Pana twórczość — felietony i książki, których w osiemdziesięciu latach pańskiego życia i w półwieczu działalności pisarskiej, ukazało się co niemiara. Półtora miliona mieszkańców stolicy i dziesięciokrotne tyle z całej Polski zaśmiały się raz po raz czytając, jak Pana podopieczni: Gienia, Piecyk, szwagier Piekutoszczak i Walery Wątróbski zapatrują się na toczące się wokół nich życie, komentując je po swojemu.

Jest Pan, panie Stefanie, pisarzem warszawskim, zdominowanym wszędzie tam, gdzie bije serce naszej stolicy. Pamiętam, jak przed wyjazdem Pana do Kanady, w 1960 roku, zapytałem: Czy spodziewa się Pan znaleźć tam jakiegoś bohatera swych felietonów? — Na pewno są tam zabłąkani moi dawni podopieczni z Taragówka i Szmalek, bo ci są w całym świecie — powiedział Pan wtedy. — Wcale się nie zdziwie, gdy w Montrealu rzuci mi się na szyję jakiś szwagier pana Piecyka, tak jak to zdarzyło się podczas mego pobytu z występami autorskimi w Anglii i Francji.

Stąd właśnie płynie owa poczciwość Wiecha, jego felietonów i książek, stąd właśnie ta popularność stworzonych przez niego postaci, do których podchodzi całym sercem, bawiąc się przy tym ich patrzaniem, trochę z urosą, na sprawy tego świata.

Znamy się nie od dziś, Panie Stefanie, jeszcze z tych onegdajszych lat, kiedy cała Warszawa zrywała boki ze śmiechu czytając w „Czerwoniaku” pańskie sprawozdania sądowe, soczyste i pełne celnych słówek, które szybko wrosły w język potoczny. Te słowa, i ten język, to nie było tylko mechaniczne przeniesienie na papier zaistniałych postaw, ale własny, Pana, wiechowski język, tworzony w oparciu o warszawską gwiarę, język naruszający konwencje sztywniejszej dokoła mowy.

Pamiętam, jak na jednym z posiedzeń Polskiej Akademii Literatury Karol Iryzkowski garatował za wprowadzeniem Pana do „nieśmiertelnych”, odwołując się do ten język, o którym tak pisał Doroszewski w swym Słowniku: „Wiech jest nie tylko zjawiskiem językowym, zarejestrowanym i ujętym w kategorię naukowe, ale również zjawiskiem społecznym, wynikającym z tego, że zjawiskiem społecznym jest również język”.

Ukształtował więc Pan, panie Stefanie, zupełnie nowy język, bez którego nie obejdzie się dziś żaden warszawiak — ba! nikt z mieszkańców Polski, jak duża i szeroka. Kształtował go Pan chodząc spacerkiem przez Poniatowszczyka i jeżdżąc dryndą po Warszawie, odwiedzając Bazar Różycycki i inne „pohle” targi, bo czuje się Pan najlepiej poza zasięgiem konwencjonalnego języka. — Spokojna głowa! Szała gra! Wariackie papiery — to wyrażenie, to powiedzonko, które wzbogaciły nasz codzienny język i zrosły się ze współczesnym sposobem naszego wyrażania się.

Jest Pan laureatem Nagrody Literackiej miasta Warszawy nie tylko za ten język, za ten slang z periferii stolicy, ale i za te warszawskie typy, uwiecznione Pana piórem w felietonach i książkach: za „Helene w stroju niebiańskim — królowski opowieści pana Piecyka”; za pookupacyjną powieść „Café pod Mianogą” — adaptowaną obecnie na scenę teatru Komedia w Warszawie; — za „Księżkę z Melpomeną” — niezrównany felieton teatralny, najcenniejsze od czasów Boga; za „Zero do kółka” — o sporcie, ekscytującym tak bardzo warszawską publiczność. Zastęp wiec do nagrody nie ma.

Za to wszystko co Pan napisał podziękowanie od wierszy czytelników i życzenia „dalszej owocnej pracy w życiu publicznym”, a w życiu osobistym dla Pana, dla Gieni, Piecyka, Walerego Wątróbski i szwagra Piekutoszczaka dużo słońca i pogody. — Pisz nam jeszcze długo i szczęśliwie! (Interpress)

ADRIAN CZERMIŃSKI

Wprowadzono technologiczne próby badawcze żeliwa, nowe wykładziny żeliwiakowe, układy wlewowe, zajęto się bilansowaniem metalu, technicznymi obróbkami braków, naprawa braków odlewniczych itp. Następnie wprowadzono do produkcji żeliwo sferoidalne, żeliwo epoksydowe do wyrobu modeli, wodne chłodzenie pancera żeliwiaka.

— Chciałem dodać, że w tym roku wyprodukujemy 6.800 ton odlewów do uchwytów, imadeł, wiertarek i innych wyrobów. A założenia inwestycyjne były na 4,5 tysiąca ton. Jednak i obecna wielkość już nie wystarcza. Dlatego przewidziana jest dalsza rozbudowa i modernizacja zakładu.

— A gdy chodzi o postęp techniczny... Wiecie, to tak łatwo się mówi — wprowadzono, unowocześniono... Ale ileż wysiłku trzeba włożyć w każdą innowację. Przecież dawniej wykonywaliśmy proste rzeczy, a dziś bardzo skomplikowane, o dużej precyzji. Odlewy żeliwa muszą być wykonane bardzo dokładnie i posiadać gładką powierzchnię.

— Nie chcę wyolbrzymiać roli odlewni w fabryce, ale tak po prawdzie to jej praca w zasadniczej mierze decyduje o działalności całej fabryki. Bez odlewów nie wyprodukujemy się płyt traserskich, wiertarek, imadeł i innych narzędzi.

— Podkreślam znaczenie dobrej jakości odlewów, bo błędy zawsze widać w trakcie obróbki. Wtedy są straty. Dlatego przykładamy dużą wagę do stałego podnoszenia kwalifikacji odlewników. Kształcimy młodych fachowców.

Z satysfakcją mówi też o Wysocki o efektach działalności fabryki, o nowoczesnej produkcji, która zakupowana jest na dziesiątkach rynków zagranicznych. Ale mówi też o stałych, wynikających z dynamicznego rozwoju zagadnieniach, które jako członek egzekutywy często rozpatruje na posiedzeniach Komitetu Zakładowego partii.

Towarzysz Wysocki jest także członkiem Egzekutywy KW PZPR, na posiedzeniach której — jak podkreśla — omawia się węższe problemy wszechstronnego rozwoju województwa i jego rosnącego wkładu w ogólnonarodowy rozwój.

— Mamy wspaniałe osiągnięcia zarówno w przemyśle i budownictwie, jak też w rolnictwie oraz w innych dziedzinach gospodarki — mówi — Jednakże mamy też duże potrzeby, z których wynikają wysokie i trudne zadania. Dlatego konieczna jest solidna praca wszystkich ludzi naszego pięknego regionu. Bo tylko wydatna praca — jak uczy doświadczenie — decyduje o naszym codziennym życiu, o konkretyzacji naszych ambitnych zamierzeń.

R. K.



NA ZDJĘCIU: ostatnie chwile przed wyruszeniem na wodną przejażdżkę.

U polskich budowniczych Rurociągu Połockiego

Dyrekcja ENERGOPOLU — głównego wykonawcy budowy 442-kilometrowego ropociągu połockiego — zapewniła swoim pracownikom odpowiednie zaplecze socjalne: wygodne 2-4 osobowe pokoje, stołówkę wydającą do 1200 posiłków dziennie, regularną dostawę prasy, bogatą bibliotekę, świetlicę, w której mieści się telewizor z magnetowidem (można oglądać w kolorze polski program). W każdej z baz socjalnych działa radiowęzeł, który nadaje w ciągu dwu godzin dziennie specjalny program. Jest też do dyspozycji sprzęt turystyczny i sportowy.



NA ZDJĘCIU: praca w radiowęźle.

Łowiecka statystyka

Blisko 30 proc. terytorium naszego kraju zajmują lasy. Jest to niemało, zwłaszcza jeśli zważymy na wielkość strat, jakie w naszym drzewostanie poczyniły działania wojenne i rabunkowa gospodarka okupanta hitlerowskiego. Po wyzwoleniu zdołaliśmy nie tylko wyrażnie zwiększyć stan zalesienia kraju, ale również dzięki prawidłowej gospodarce leśnej i łowieckiej zapewnić znaczny wzrost pogłowia dziko żyjącej zwierzyny tak łownej, jak i chronionej.

Na terenie Polski stosunkowo licznie występują wiele gatunków zwierząt, których próżno szukać w takiej ilości w innych krajach naszego kontynentu. Według ostatnich danych GUS na terenie kraju żyje dziś m. in. 466 żubrów, 187 kozic, 801 bobrów i 25 niedźwiedzi. Do podstawowych gatunków zwierzyny łownej należą: jelenie, daniela, sarny, dzi-

ki, zajęce, bażanty i kaczki. Od kilku lat zwierzęciem łownym jest też łos, któremu jeszcze kilkanaście lat temu groziło całkowite wytepienie.

Nasi myśliwi, którzy wnoszą istotny wkład w rozwój gospodarki rolnej i leśnej, mogą bez uszczerbku dla rodzimej fauny prowadzić odstrzał znacznej ilości zwierzy. Dla przykładu w sezonie łowieckim 1975-76 odstrzelono: 583 łosie, 10 tys. jeleni, 47 tys. saren, 40 tys. dzików, 33 tys. lisów, 563 tys. zajęcy, 244 tys. bażantów oraz 750 tys. kuropatw. Warto przy tym wiedzieć, że polowania w Polsce są elementem racjonalnie prowadzonej gospodarki łowieckiej i przynoszą wymierne korzyści ekonomiczne. W ubiegłym roku np. wartość produkcji łowieckiej wyniosła ok. 419 mln zł, co stanowi 2 proc. ogólnej wartości produkcji leśnej w Polsce.

(PAP)



NA ZDJĘCIU: przygotowywanie obiadu w stołówce.

Obiekt z kosmosu — czy meteoryt?

Na tropach tunguskiej tajemnicy

MIEJSKU KATASTROFY TUNGUSKIEJ „LIST” OD MIESZKAŃCÓW WENUS.

A jak było naprawdę? Spróbujmy zrekonstruować przebieg zdarzenia jakie miało miejsce przed z górą 68 laty w centralnej Syberii.

TYSIĄCKROC SILNIEJSZY OD „A”

30 czerwca 1908 roku o godzinie 7 czasu miejscowego nad Minusińskim krajem (Centralna Syberia) przemknął z ogromną prędkością oślepiająco jasny bolid. Biła od niego taka luna, że przyciągała wzrok ludzi oddalonych o setki kilometrów. Ten tajemniczy obiekt obserwowali m. in. pasażerowie pociągu kolei transsyberyjskiej.

Był piękny, słoneczny poranek i gorący bolid pozostawił na bezkresnym błękitnie nieba widoczny ślad. Naoczni świadkowie zgodnie stwierdzają, że w pewnym momencie „nieziemski przedmiot” nagle zniżył parabolę lotu i zniknął hen daleko za horyzontem.

W chwili później rozległ się potworny, o niespotykanej sile wybuch. Słyszano go nawet z odległości 1200 kilometrów (około 700 km od miejsca katastrofy widoczne były jęmu) 400 km od epicentrum wybuchu wstrząs ziemi był tak silny, że padły na przednie nogi... konie pasące się na łące a z wlewu domów wyleciały pasyby. W odległości 100 kilometrów fala powietrza powpyrywała z domów okiennice. Według współczesnych obli-

czeń sily wybuchu była około 1000 razy silniejsza od bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Uderzenie meteorytu połamało jak zapalniczkę potężne drzewa na obszarze 2200 km kwadratowych. Jednocześnie wybuch ogromny pożar, który strawił tysiące hektarów lasu i roślinności. Barografy w Cambridge i Poczdamie zarejestrowały przemieszczającą się fale ultradźwięków. Wybuch zanotowały również przyrządy pomiarowe w Petersburgu, Kopenhadze, Londynie, w Niemczech i w Włoszech. Wybuch sejsmicznie wykazały smogramy w Taszkencie, Irkucku, Tobolsku. Białe noce zaobserwowane nad Europą miały astronomów i uczonych. Nie odwołali jednak połączyć z upadkiem tunguskiego meteorytu. W samej Rosji także nie przywiązano większego znaczenia do wyjaśnienia syberyjskiej tajemnicy. Dopiero w 13 lat od daty wybuchu do syberyjskiej tajgi wysłała pierwszą ekspedycję.

I tak wymknęła się szansa zabezpieczenia pierwszych śladów uderzenia meteorytu. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że ówczesna technika nie mogła pomóc w dokonaniu 600-kilometrowej, gęsto zarosłej tajgi porośniętej mokradłami i licznymi przeszkodami wodnymi.

NADAL TAJEMNICA

Pierwszą ekspedycję zorganizowano dopiero...

Łomża i okolice

Na przedmiejsciu wznosi się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej, przewodnik turystyczny „Łomża i okolice”. Jego autorkami są dyrektor Muzeum Okręgowego — Jadwiga Chetnikowa i długoletnia kierowniczka łomżyńskiego Archiwum — Danuta Godlewska.

Nie jest to tylko przewodnik, ale skrócona monografia do Autorki oprowadzającą turystę po stolicy województwa, opowiadającą historię każdego kamienia, pagórka, domu. Trzeba ogromnie widać, aby zrobić to bez obawy zgubienia się w szczegółach. Oto próbka tekstu, fragmenty rozdziału „Zwiedzanie miasta”.

Zabudowa rynku przy placu Żegliskiego ulega zmianie. Na podstawie zachowanych materiałów źródłowych można jedynie odtworzyć wygląd nie istniejącego zabytkowego ratusza.

Ratusz był murowany, jednopoziomowy, w kształcie czworoboku podługiego o wymiarach 30 na 20 łokci. Pokryty był dachową, ozdobioną rzeźbionym gzymsem. Na dachu wznosiła się wieżyczka z dzwonkiem i zegarem, na niej we wnętrzu znajdował się herb szczytowy miasta tj. jeleni w biegu. Ratusz frontem zwrócony był w stronę rzeki. Całe piętro tego gmachu zajmowała wielka sala, pod którą mieścił się arez policyjny, „turnia łomżyńska” i izba tortur.

Po prawej stronie mijamy kamienicę nr 13 klasycystyczną, wybudowaną ok. 1860 r. b. własność Ludwika i Henrietty Tock. Obok niej jeszcze kilka lat temu stał dom z r. 1782, należący również w poł. XIX w. do aptekarza Tocka — siedziba prefekta departamentu w r. 1807.

Zatrzymujemy się po lewej stronie ul. Wozwodzkiej, na wysuniętym cyplu skarp, skąd rozciąga się piękny widok na dolinę Narwi, wieś Piątnicę i Fuwka Łomżyńskie, rozległe łonia nadrzeczne, przez które do końca w. XVIII przechodziła Droga Piątna lub Piątnia, biorąca swą nazwę od pięciu mostów znajdujących się na Narwi i jej rozlewiskach. Po prawej stronie ul. Wozwodzkiej, stary XVIII-wieczny dom w stylu budownictwa niemieckiego. Poniżej była osada rybaków...

Z przystani idziemy lewą stroną na ul. Rybaków, koło Łomżyńskich Zakładów Spożywczych (dawna Szkoła Handlowa przed r. 1939) i dochodzimy do naroża ul. Zielonej i Wozwodzkiej. Zatrzymujemy się przy wzgórzu zw. Łysa Góra. Zastanawia ona na uwagę ze względu na swoje położenie i kształt. Na planach miasta z r. 1805 i 1823 obiekt ten przypomina rysunkiem grodzisko. Być może są to resztki gródka pomocniczego znajdującego się na linii Narwi...

Nie trzeba nikogo przekonywać o tym jak potrzebna województwu i miastu jest ta praca — nie tylko ze względu na turystów. Duża pomoc przy opracowaniu przewodnika okazał autorkom prof. Jerzy Wiśniewski z Krakowa. (zp)

Chcę tu żyć i pracować

I „ja idę krok po kroku przemierzam siły przez Polskę na ukos z makatki na derkę”

o, że urodził się na Białostocczyźnie, nazywa się Leociński, przychodząc do Łomży, przy lampie naftowej i wieczornych opowieściach — odczuł wyraźnie — jak określa — „obowiązek powrotu do źródła”. Inaczej — „konieczność służenia ziemi, z której się wyrosło”.

Jan Leociński — ur. w 1950 r. w Lubnikach pod Białymstokiem. Z wykształcenia — agronom. Studiował filologię polską i historię. W 1975 r. ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuje jako asystent w Zakładzie Filologii Polskiej Filii UW w Białymstoku — czyta w nocy biograficzne almanachy Kieckiego Salonu Poetyckiego, w którym ostatnio drukował wiersze.

Asystenta, pracującego obecnie nad pracą doktorską, zastałem przy robieniu codziennego obrządku w chlewni. Zaboczone, gumowe buty, umorusane ręce...

Deszcz niedawno przeszedł, to dlatego... — tłumaczy. Jest ostatnim z sześciorga rodzeństwa. Tameł rozszerzył się w różne strony, zostali tylko rodzice, ale oni nie dają rady, trzeba pomóc. Po zajęciach na uczelni musi więc doglądać weale niematego gospodarstwa. Przydają się wtedy wiadomości nabyte w dołdziejkim Technikum Rolniczym, zwłaszcza te fachowe, z praktyki.

Zaprasza mnie do domu. Wechodzę do środka i otwiera się przede mną świat ludowy.

wych staroci. Świat troskliwie przeniesiony z zewnątrz, chroniony w pokoju-muzeum przed niszczycielskim działaniem przyrody i ludzi. Rzeźby, makatki, stare zegary, duża biblioteka, gdzie znajduje się prowadzona na bieżąco dokumentacja ruchu literackiego na Białostocczyźnie, cenne publikacje, związane z tym terenem, bogaty zbiór przysłów.

Atmosfera baśni, legend, opowiadanych w zimowe wieczory, wiara w tajemnicze przyrodnicze drzew i pagórków, okoliczne strachy — nie są sztucznie wymyślone dla wy-

wołania wrażeń estetycznych, ale towarzyszyły mi od samego początku. Później, już jako uczeń i student, starałem się dojść do korzeni kultury ludowej, próbowałem dowiedzieć się jak wyglądał stan dóbr duchowych na innym terenie. Potrzebne było mi przygotowanie historyczne, zacząłem czytać dzieła Glogera, Kolberga, a przede wszystkim notować, notować, żeby nic nie umknęło z pamięci, żeby zdążyć zarejestrować to, co nieustannie podlega ewolucji...

Interesuje go głównie kultura ludowa styku polsko-ruskiego. Zapisuje oracje weselne, obrzędy związane ze świętami i pracą na roli, grodzki epistolografii i hagiografii ludowej, napisy na makatkach. Ostatnio pracuje nad odtworzeniem dzieł rodów chłopskich zamieszkałych w okolicach Zabudowa, które na początku XIX wieku dzieciętkowała grasująca cholera. Do dzisiaj zachowały się na-

dencki do Suraz, żeby poznać lepiej folklor tamtych okolic. Właśnie świadomość, że tutaj jestem potrzebny, że mogę służyć gromadzonemu przez lata materiałowi i, choćby własnymi wspomnieniami, że łatwiej działać wśród „swoich” — pomogła mi w decyzji powrotu na Białostocczyznę...

„matka idzie co dzień szukać w piasku moich śladów a ja idę wienazwany szczebiot słów przede mną”

Powrót do źródła

Wrażliwości do słowa nauki, że im przede wszystkim zawładnąca umiejętność krzesania języka i ukierunkowanie humanistyczne.

Jan Leociński jest także poetą. Nie lubi o tym tak szeroko rozprawiać jak o swojej fascynacji folklorem, ale dorobek publikacji mówi sam za siebie. Drukował wiersze m.in. w „Kontrastach” (debiut), „Tygodniku Kulturalnym”, „Nowej Wsi”, „Głosie Młodzi”, wydał arkusze poetycki pt. „Rachunek”, zamieścił kilka swoich utworów w cytowanym almanachu pt. „Spętani wiatrem spętani słuchem”. Almanach ten wydała grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego — „Kiecki Salon Poetycki” — z którą poeta związany był w czasie studiów w Warszawie. Współpracę z grupą, wspólnie organizowanie wieczorów autorskich, spotkań w środowisku robotniczym, w zakładach

pracy, wymiana poglądów na temat literatury — pomogła mu w odnalezieniu własnej drogi twórczej. Niezapomnianym przeżyciem był udział Kieckiego Salonu w Warszawskiej Jesieni Poetyckiej, kiedy na wieczorze w Starej Prochowni m.in. i jego wiersze recytował Wojciech Siemion. Na razie poeta nie traci z grupą kontaktów, wie, że doświadczenia ze stolicy mogą przysłużyć się i na swoim, białostockim gruncie.

W Białymstoku nie ma oddziału ZLP. Dotkliwie odczuwają to zwłaszcza młodzi twórcy, rozproszeni po całym regionie. Marzą o skupieniu środowiska literackiego, stworzeniu scalonej, silnej grupy, której łatwiej byłoby zapre-

zentować swój dorobek nie tylko własnemu środowisku, ale wyjść na forum życia artystycznego w kraju...

A jednak udało się, choć w części, spełnić marzenie Jana Leocińskiego. Dzięki pomocy Bogny Kondziar, Waldemara Smaszcza, Marty Wyszyńskiej i innych, obdarzonych pasją działania, klub ZNP „Bakalarz” udzielił schronienia studentom i nauczycielom parającymi się piórem. Na poetyckich spotkaniach przy muzyce i świecach często przez długie godziny dyskutowano nad nowym modelem literatury. W rozmowach uczestniczyli również zaproszeni goście. Do udanych spotkań z pewnością można zaliczyć wieczerę z Lesławem Bartelskim.

Od października „Bakalarz” wznawia swoją działalność, a wraz z tym rosną nadzieje jego bywalców. Przede wszystkim chcą oni poruszyć środowisko kulturalne Białostoc-

Złoto Tracji w Warszawie

Wydarzeniem tegorocznego sezonu wystawienniczego w stolicy będzie niewątpliwie ekspozycja „Sztuka białostocka” (ziemi trackiej), na którą składają się 560 eksponatów z okresu od 6000 r. p.n.e. do 300 roku n.e. Patronat nad wystawą objął przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

W Muzeum Archeologicznym w Warszawie, dokąd na początku września br. przybędą skarby Tracji, trwają już przygotowania do przyjęcia bezcennych eksponatów. Większość z nich stanowią przedmioty ze złota i srebra, m. in. rewiacyjne zespoły znalezisk odkrytych w okolicach Warny, Ruse, Starej Zagory i in. Zobaczymy wśród nich skarby pochodzące z cmentarzyska z 3200-3000 roku p.n.e., odkryte przez archeologów w okolicach Warny w początkach lat siedemdziesiątych — bogato zdobione wazy, naszyjniki i inne przedmioty ze złota. Unikalne skarby z Panaguriście z przełomu IV i III w. p.n.e. — to następna rewiacja wystawy. Również z tego okresu pochodzą skarby Wulchitrun — prawdziwe arcydzieła trackiej sztuki złotniczej, uderzające niezwykłą elegancją i prostotą ornamentyki.

Ze względu na olbrzymią wartość obiektów podjęte zostały specjalne środki ostrożności. Każda gablota będzie miała własny system zabezpieczeń elektronicznych, opracowanych przez polskich specjalistów. (PAP)

MARGARZATA SZYSKO



Archeologowie w dawnej osadzie hutniczej

Trwają prace wykopaliskowe na terenie dawnej osady hutniczej w wsi Biskupice koło Brwinowa. Osada ta pochodząca z I wieku p.n.e. jest jedną z największych tego typu osad odkrytych w ostatnich latach na przedpolach Warszawy. Wszystkie twory, jeden z największych starożytnych okręgów hutniczych w Europie. Archeologowie pracujący tu z inicjatywy Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Przyskuszu doszli do ciekawych wniosków. Szacują oni liczbę pieców hutniczych na 2-3 tysiące, uważają, że starożytni mazureccy hutnicy używali wapna jako topnika. Wskazuje na to obecność dwóch odkrytych pieców do wypalania wapna.

Wykopaliska archeologiczne trwają w Biskupicach od 1971 r. Prace mają charakter ratowniczy — na tym miejscu przebiegał będzie nowoczesna autostrada Warszawa — Poznań. To, co można uratować i przenieść do muzeów, będzie zabezpieczone.

Już w ciągu pierwszego miesiąca prac archeologicznych odkryto tu 350 pieców hutniczych, ślady kilkudziesięciu jam gospodarczych i szczątki kilku pomieszczeń mieszkalnych, 10 palenisk wygrzewczych, w których dokonywano wstępnej obróbki żelaza oraz 2 piece do wypalania wapna.

Odkrycie tego ośrodka hutnictwa ślaza wprowadza istotne zmiany w obrazie osadnictwa i lokalizacji postępu technologicznego na ziemiach europejskich. Obok autostrady planuje się zbudowanie skansenu, w którym udestępowane będą zwiedzającym interesujące ekspozycje archeologiczne. (dor)

Zdjęcia CAF — Sokolowski



Życie na nuty rozpisane

Gdy Aleksander Ganuszek ma chwilę czasu, za kierownicą taksi, na polu, rozpływa nuty dla orkiestry. Lepiej, że osobiście to zrobi, bo w zespole sami amatorzy, bardzo zapaleni, ale żaden nie ma szkoły muzycznej. On sam niedawno skończył szkołę dyrygentów orkiestr detektorów, uprawnienia instruktora otrzymał znacznie wcześniej, a od dziecka. W czterdziestym dziewiątym wstąpił jako klawiszowy do orkiestry wojskowej, co, został bez rodziców, trzeba było pomyśleć o swym losie. Zdolności miał, chęć do nauki także, dziesięć lat występował w orkiestrze wojskowej. Nie chcieli go puścić do cywila, ale jak już się wyrwał, wrócił do rodzinnego Augustowa i... zaczął prowadzić orkiestrę dętą. Trzeba jednak było jakoś zarabiać na chleb,

poszedł więc na kursy, zdobył zawód kierowcy. No tak, ale wyjazd kolidowały z próbami. Szukał takiej pracy, w której byłby sam sobą panem. Nie pozostało nic poza taksiówką.

Dyrygent musi umieć grać na wszystkich instrumentach muzycznych, jego ukochane to trąbka, klarnet i walturnia. Jasne, że na prawdziwym występie niesie batus i dyryguje. Na próbie jednak, gdy brakuje basisty, bierze bas i gra, aby nie zniechęcać próby. Ceni czas tych, którzy przyszli. Ciężko pracujących na co dzień zawodowo, poświęcających orkiestrze swój wolny czas. Tak lubią muzykę, że przyjeżdżają z nimi pracując, a jak przyjeżdżają do dwunastej w nocy, nie patrzy nawet na zegarek. Jest ich w zespole dwudziestu pięciu, z niektórymi pracuje od początku, kiedy to dziesięć orkiestra Augustowskiego Domu Kultury była jeszcze przy Straży Pożarnej. Chodzą z takim Janem Grygorowiczem, tym co gra na tubie, zdobył jako nagroda w ogólnopolskim konkursie orkiestr detektorów. Grygorowicz za rok idzie na emeryturę, pracuje jako robotnik w telekomunikacji, ale jeszcze nie opuścił żadnej próby.

Dzisiaj do godziny czternastej kopal row pod przewody. Na koncert trzeba było go przywieźć, bo inaczej by nie zdążył.

Orkiestra jest zawsze na każde zwołanie, czy to trzeba wystąpić na akademii, czy dać koncert. Kiedyś odbywała się wielka uroczystość w sąsiednim mieście, pojechali. A tu temperatura obniżyla się, kopacymi pochodniami ogrzewali instrumenty, aby nie zmarzły, wyglądałi wszyscy jak kominiarze. Gdy przyszło do gra-

— Wiele jest jeszcze — stwierdził on — nie wyjaśnionych zagadek związanych z wydarzeniem w Kamiennej Tuniskiej. Niejasności te są skwapliwie podchwytywane i wyolbrzymiane przez pisarzy i dziennikarzy, którzy w pogoni za sensacją i rozgłosem wysnuwają różne absurdalne hipotezy, rozpalają ludzką wyobraźnię. M. in. jedna z popularnych swego czasu hipotez mówiła, że wybuch w syberyjskiej tajdze to wynik katastrofy... statku kosmicznego z innej planety. Inne hipotezy zakładały przeniknięcie do atmosfery ziemskiej obcego ciała lub też, że ziemia zderzyła się z „czarną dziurą” — gigantycznym gęstym ciałem kosmicznym. Bygantskim gęstym ciałem kosmicznym. Bygantskim gęstym ciałem kosmicznym. Bygantskim gęstym ciałem kosmicznym. Bygantskim gęstym ciałem kosmicznym.

— Spadająca na ziemię bryła śniegu musiała mieć masę przynajmniej 100 tysięcy ton. Warto dodać, że w warunkach kosmicznych powstawanie lodu np. z amoniaku jest dość częstym zjawiskiem. Tak! Iód ma mniejszą gęstość i jest znacznie pulchniejszy od ziemskiego śniegu. Kondensują się w nim rozmaite gazy i pył kosmiczny. Na skutek ciągłych wzajemnych uderzeń maleńkie kryształki mogą tworzyć olbrzymie bryły zanieczyszczonego lodu. Taka właśnie bryła — mówi G. Pietrow — uderzyła w syberyjską tajgę. Wpadła ona w rejon ziemskiej atmosfery z prędkością kilkudziesięciu kilometrów na sekundę. W chwili gdy śnieżna kula doszła do gęstych warstw atmosfery, nagłe wytraciła przedkość. Wytworzyła się wówczas temperatura rzędu 30-40 tys. stopni Celsjusza. Fała uderzeniowa zwała las z rozpaloną gazą wzniesły ogień. Częsteczki pyłu wyrzuczone do atmosfery rozpraszały światło słoneczne i wywołały zjawisko „białych nocy” w Europie. Takich i podobnych „śnieżnych kul” — stwierdza G. Pietrow — może istnieć w kosmosie jeszcze wiele, np. w 1963 roku nad Kanadą miał miejsce wybuch będący miniaturą wybuchu tunguskiego. Na obecnym etapie nauki nie znaniestety zasad powstawania i wędrowek śnieżnych kul.

Z tezą akademika Pietrowa zgadzają się wywoły innych uczonych m. in. radzieckiego akademika W. Fesenkowa i amerykańskiego uczonego F. Uppala — tunguski meteorit miał być po prostu jądrem malej ko-

— Zaniem akademika G. Pietrowa w syberyjską tajgę uderzył śnieżny meteorit. Uzasadnia on to następująco.

SNIEŻNY METEORYT?

Na tych słowach urwimy wywód uczono-

mety z pyłowym ognem. Wszystkie te wywoły wysnute są w oparciu o prawa mechaniki i aerodynamiki. Z tezą śnieżnego meteorytu wystąpił G. Pietrow na sesji naukowej oddziału fizyki ogólnej i astronomii Akademii Nauk ZSRR.

DZIWNE ZJAWISKA

Nie jest to zapewne ostatnia hipoteza na temat tunguskiej tajemnicy.

Przekonanie, że teza G. Pietrowa nie będzie ostatnią, wypływa z faktu, że mimo iż minęło prawie 68 lat od uderzenia tajemniczego obiektu do dziei w syberyjskiej tajdze dają się zauważyć niewytlumaczalne zjawiska. Okazuje się np. że drzewa w pobliżu katastrofy rosną od tamtego czasu dziesięć razy szybciej i biolodzy nie mogą tego wytłumaczyć. Wydaje się, że dopiero poznanie tajemnicy jądra komety pozwoli na wyjaśnienie zagadki. Będzie to możliwe dopiero w 1980 roku, gdy amerykański aparat do badania komety zbliży się do komety Enke. Być może wówczas uczeni bogatsi o zdobyte doświadczenia i wiadomości na temat budowy komety, potrafią definitywnie rozwiłkć tajemnicę tunguskiego meteorytu.

ANTONI SZYBIS (Moskwa — PAP)

Z PALCA WYSSANE...

Znakomity radziecki uczoney Georgij Pietrow od wielu lat zajmuje się wyjaśnieniem tajemnicy tunguskiego meteorytu.

ANIELA LABANOW Fot. K. Swiderski



INFORMACJE • PROPOZYCJE

W KINACH

Najbliższy film tegorocznych „Konfrontacji”, szlager kasowy, wręcz fenomen kina, to wszystkie określenia odnoszą się do goszczącego na ekranie kina „Półki” nagrodzonego „Oskarem” za muzykę, amerykańskiego filmu „Szczeki” zrealizowanego przez Stevena Spielberga (Pojedynek na szosie). Film powstał zaledwie rok temu, już po kilku miesiącach eksploatacji pobliższe rekordy frekwencyjne stając się najbardziej kasowym filmem wszystkich czasów. Co dziwniejsze nie można bliżej określić powodów niezwykłego sukcesu. Film jak film, ze sprawnie zrealizowanymi, mechaniczno-elektrycznymi rekinami, wrażeń prawdziwszego niż jego naturalni przeciwnicy, wszystko to prawda, z której jednak nie wynika. Chyba chodzi tylko o to, że po prostu lubimy się bawić. „Szczeki” mogą szczególnie polecić jako przedurlopowa przystępna, chętnym gawiedziom. Film powstał zaledwie rok temu, już po kilku miesiącach eksploatacji pobliższe rekordy frekwencyjne stając się najbardziej kasowym filmem wszystkich czasów. Co dziwniejsze nie można bliżej określić powodów niezwykłego sukcesu. Film jak film, ze sprawnie zrealizowanymi, mechaniczno-elektrycznymi rekinami, wrażeń prawdziwszego niż jego naturalni przeciwnicy, wszystko to prawda, z której jednak nie wynika. Chyba chodzi tylko o to, że po prostu lubimy się bawić. „Szczeki” mogą szczególnie polecić jako przedurlopowa przystępna, chętnym gawiedziom.

WARTO OBEJRZEĆ

W TELEWIZJI

W ub. roku Telewizyjna Wytwórnia Filmowa „Polska” wyprodukowała trzynastoczęściowy cykl filmowy fabularny. W tym roku plany produkcyjne zwiększono do 20 godzin projekcji. W filmach tych dominować będzie współczesność. Tworzą go: „Pierwsza miłość” i „Personel”. Krzysztof Kiesiowski realizuje „Krok za bramą”. Trwają zdjęcia do „Prania ciemności” wg scenariusza Krzysztofa Zanussi w reżyserii debiutanta Tadeusza Junoszy. Złagodził Kłopotliki realizuje natomiast „Dziwne, w polskim nagrodzonego przez Naczelną Redakcję Programów Filmowych TV scenariusza Bohdana Drodowskiego.

KINO INTERESUJĄCYCH FILMÓW

Obejrzymy dramat psychologiczny pt. „Jak ptaki bez gniazd” na podstawie sztuki Tennessee Williamsa. Reżyserem filmu jest Sidney Lumet znany z takich obrazów jak „Dwunastu galewiarzy” czy „Wzgórze”. Jest to historia mężczyzny, który zostaje uwikłany w dramatyczne losy przypadkowo spotkanych ludzi. Grają sławni aktorzy: Marlon Brando, Anna Magnani, Joanne Woodward. (Środa, 18 bm., godz. 20.20 program I).

TEATR TV NA ŚWIECIE

W poniedziałkowym Teatrze TV obejrzymy „Króla Lira” Williama Szekspira — spektakl telewizyjny w wykonaniu zespołu teatralnego z Londynu. Reżyserem sztuki jest Peter Brook — jeden z najgłośniejszych animatorów współczesnego teatru światowego, niezwykle wrażliwy interpretator Szekspira. Peter Brook zrealizował „Króla Lira” w konwencji studynopierowej, starając się nadać dramatowi Szekspira najbardziej bliską telewizyjnej wypowiedzi postać. Walorem spektaklu jest gra całego zespołu aktorskiego na czele z wykonawcą głównej roli Pauliem Scofieldem. W polskiej wersji językowej Lirowi użycza głos Michałyszaw Voit. W

„Eik-1976”

Podobnie jak w roku ubiegłym Eik gościł będzie amatorów z całego kraju, parających się sztuką filmową i fotograficzną. W dniach 15-29 sierpnia odbędzie się bowiem II sesja fotograficzno-filmowa, zorganizowana przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i WDK w Suwałkach oraz przez WDK w Białymstoku. Swoją przyjazd do Eiku zapowiedziało 55 instruktorów i członków amatorskich klubów fotograficznych i filmowych. Celem sesji jest podniecenie na wyższy poziom wiedzy i umiejętności uczestników, konfrontacja i wzajemne ich dorobku. W programie znajdują

GLUCHA DZIECI

— Wciążliwa? Już nie odejdziesz, prawda? Mówi — Nie...
— Zostali zostali? Tak dobrze... Ale ty pójdziesz, boje się.
— Zostanę... Waldy... Zostanę.
Waldemar trzese się ręce Lucel położył sobie na oczach i oddychał ciężko i rzucił...
Cytowany fragment romanisu „Ordynat Młoczkowski” autorstwa Heleny Mniszek będzie niewątpliwie zachęca do obejrzenia na ekranie kina „Ton” — „Miłość i zazdrość w stylu retro” czyli przegląd polskich filmów archiwalnych. Obejrzymy obie sfilmowane powieści Heleny Mniszek tj. „Frekwentatka” i „Ordynat Młoczkowski” w doborowym towarzystwie „Profesora Wilczura” i „Znaczenia” (wg powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza). Dodam tylko, że w filmach tych występują m. in. Elżbieta Barszczyńska i Kazimierz Stepanowski-Junosza, zaś w znakomitym epizodzie — Jacek Woszczerowicz.

W kinie „Syrena” na ekranie dramat historyczny „Beatrice Cenci”. Lucja Fulec reżyser włoskich filmów rozrywkowych „B kategorii” signał po historyczny temat XVI-wiecznej tragedii, która w epoce romantyzmu była natchnieniem do utworzenia powieści „Beatrice Cenci” (1840) i „Znaczenia” (1841) (wg powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza). Dodam tylko, że w filmach tych występują m. in. Elżbieta Barszczyńska i Kazimierz Stepanowski-Junosza, zaś w znakomitym epizodzie — Jacek Woszczerowicz.

„GARAŻ ŚMIERCI”

Film kryminalny w reżyserii Johna Guillermina opowiada o agencji handlowej, któremu ukradziono samochód. Na własną rękę zaczyna poszukiwania i wpłata się w niebezpieczną sytuację. Grają: Richard Todd, Peter Sellers, Marlyn Johns. (Piątek, 20 bm., godz. 21.30 pr. I).

BAJKI DLA DOROSŁYCH

Niedzielną „Dobranocką dla dorosłych” stały się szlagierem programu telewizyjnego. Z sonadą Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych wywala, że programy są oglądać 98 proc. ogółu społeczeństwa. Wypowiadając się na temat zalewu cyfry, wielu widzów podkreśla fakt, że zawiera on głębszy sens w porównaniu z bajkami, że krytykuje błąd i wady ludzkie. Niewątpliwie odebiera „Dobranockę” za aktorów oraz znakomity narrator Jan Kobuszewski. (Cz)

DZIEŃ TV SZWAJCARII

Znaną radziecką aktorkę Iję Sawwinę zobaczymy w dramacie psychologicznym pt. „Kobieta z lancetem”. Jest to historia kobiety-chirurga oddanej bez reszty swojej pracy. Reżyseria filmowa Wiktor Tiłow. W pozostałych rolach: Walerij Zolotuchin, Elza Lejde i Aleksander Kalażyn. (Wtorek, 17 bm., godz. 20.20, pr. I).

„GARAŻ ŚMIERCI”

Film kryminalny w reżyserii Johna Guillermina opowiada o agencji handlowej, któremu ukradziono samochód. Na własną rękę zaczyna poszukiwania i wpłata się w niebezpieczną sytuację. Grają: Richard Todd, Peter Sellers, Marlyn Johns. (Piątek, 20 bm., godz. 21.30 pr. I).

BAJKI DLA DOROSŁYCH

Niedzielną „Dobranocką dla dorosłych” stały się szlagierem programu telewizyjnego. Z sonadą Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych wywala, że programy są oglądać 98 proc. ogółu społeczeństwa. Wypowiadając się na temat zalewu cyfry, wielu widzów podkreśla fakt, że zawiera on głębszy sens w porównaniu z bajkami, że krytykuje błąd i wady ludzkie. Niewątpliwie odebiera „Dobranockę” za aktorów oraz znakomity narrator Jan Kobuszewski. (Cz)

DZIEŃ TV SZWAJCARII

Znaną radziecką aktorkę Iję Sawwinę zobaczymy w dramacie psychologicznym pt. „Kobieta z lancetem”. Jest to historia kobiety-chirurga oddanej bez reszty swojej pracy. Reżyseria filmowa Wiktor Tiłow. W pozostałych rolach: Walerij Zolotuchin, Elza Lejde i Aleksander Kalażyn. (Wtorek, 17 bm., godz. 20.20, pr. I).

„GARAŻ ŚMIERCI”

Film kryminalny w reżyserii Johna Guillermina opowiada o agencji handlowej, któremu ukradziono samochód. Na własną rękę zaczyna poszukiwania i wpłata się w niebezpieczną sytuację. Grają: Richard Todd, Peter Sellers, Marlyn Johns. (Piątek, 20 bm., godz. 21.30 pr. I).

BAJKI DLA DOROSŁYCH

Niedzielną „Dobranocką dla dorosłych” stały się szlagierem programu telewizyjnego. Z sonadą Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych wywala, że programy są oglądać 98 proc. ogółu społeczeństwa. Wypowiadając się na temat zalewu cyfry, wielu widzów podkreśla fakt, że zawiera on głębszy sens w porównaniu z bajkami, że krytykuje błąd i wady ludzkie. Niewątpliwie odebiera „Dobranockę” za aktorów oraz znakomity narrator Jan Kobuszewski. (Cz)

Tak już jakoś dziwnie jest, że w okresie letnim tętno życia kulturalnego słabnie, a w mniej przeżnych ośrodkach wręcz zamiera. Jedynie działacze w miejscowościach turystycznych muszą się zamartwiać, co zaproponować wynudzonemu letnikom w deszczowy dzień albo chłodny wieczór. Asortyment serwowanych atrakcji nie jest zazwyczaj wyszukany: wieczorek, dyskoteka, szachy. W innych, mniej narażonych na natęstwo turystów miejscowościach zakłada się z góry, że wszyscy mieszkańcy wypoczywają gdzieś nad morzem albo w górach. Można zatem spokojnie rozpocząć remont, a pracowników powysłać na urlopy. W placówkach wiejskich dochodzi dodatkowy powód, by zamknąć podwoje — żniwa. Któż światlicowa nie ma bodaj skrawka ziemi!

Letnie rozleniwienie jest zaraziliwe. Kluby twórcze, koła zainteresowań, zespoły artystyczne nawiązują działalność, choćby wszyscy członkowie byli przez całe lato na miejscu, co więcej — usychali z nudy. Imprezy organizują się od przypadku do przypadku, realizację nowych pomysłów i inicjatyw odkłada się na później. Społeczność odbiorców, wymęczonych upałami, jest podobno w stanie uczestniczyć wyłącznie w imprezach relaksacyjnych. Wszczęwład na kanikuła co niecierpliwych doprowadza do pasji. Inni, zrygnowani i bierni, czekają z nadzieją na początek jesieni.

Możki w połowie sierpnia również sprawiają wrażenie pograżonych w błogim odpočinku. Imprezy z okazji zwycięstwa w konkursie „Miasto — mistrz gospodarności” i obchody zorganizowanych po raz pierwszy Dni Miasta wyzerpały jakby animatorów i działaczy kultury. Jest to jednak obserwacja powierzchowna, bowiem trwają już intensywne przygotowania do inauguracji nowego roku kulturalnego i sezonu artystycznego. We wrześniu specjalna sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy rozpatrzy program rozwoju kultury do 1980 roku oraz główne kierunki działań w

MDK zaprasza...

15 sierpnia, w niedzielę, do amfiteatru miejskiego na koncert zespołu wokalnoinstrumentalnego z Wlejskiego Domu Kultury w Klepacach. Początek koncertu — godz. 17.

... również 15 sierpnia o 17 na występy grupy wokalnoinstrumentalnej „Bażanty”, które będą miały miejsce na estradzie w Zwierzyniecu. (Jar)

Penderecki dla filmu i Teatru Lalek

Mało kto przypomina sobie, że Krzysztof Penderecki, światowej sławy kompozytor, współpracował w latach 1957 — 1962 ze Studiem Filmów Rysunkowych i Państwowym Teatrem Lalek „Baniuluka” w Białej. Napisał on m. in. muzykę do dwóch filmów animowanych „Gorycz” w reż. Wacława Wajersa i „Don Juan” w reż. Jerzego Zitzmana. Oba filmy cieszyły się powodzeniem, m. in. dzięki oprawie muzycznej. Rozmówiony zaś w teatrze lalkowym pisał również Penderecki muzykę dla licznych przedstawień białej „Baniuluki”. m. in. do „Czarodziejskiego garbka” w opracowaniu Gustawa Morcinka, do „Tomcia Palucha”, „Plasiego Mleczka” itp.

Właśnie dostajam kartkę z pozdrowieniami z Anglii...
Znowu drzwi. „Może trochę później, teraz jestem zajęta”. „Ale pani mnie używała”. „Aha, tak. Weź ten skora. szty. Stuchaj, Gośka, gdzie jest widokówka od naszych marynarzy, nie pamiętasz?...
... podpisał Jerzy Sulc, pierwszy mechanik. Jedyny z pierwszej załogi, który pływa do dziś na „Ruciane”.

Zanotowana w krótkich przewrach między kolejnymi interesantami historia wygładza tak. W siedemdziesiątym pierwszym roku, kiedy p. Halina Kempka była przewodniczącą MRN, przyjechał do Rucianego-Nidy dyrektor Gdańskiej Stoczni „Wisła” i Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie, i poprosił by została matką chrzestną nowego statku.
— No, bardzo mnie to ucieszyło. Wodowanie odbyło się tego samego roku w grudniu, pamiętam, że było zimno, a prawie dokładnie rok potem podniesienie bandery. Statek powinien nazywać się „Ruciane-Nida”, ale już od dawna pływa statek „Nida”, to zresztą chodzi o inną Nide, więc ochrzczono

KRYSZTOF KĄKOLEWSKI HISTORIE, KTÓRE NAPISAŁO ŻYCIE

„Iskry”, Warszawa 1976, str. 232, zł 27. JKW

Moniecki Ośrodek Kultury, na którym spoczywa główny ciężar dostarczania miastu strawy duchowej i rozrywki, dysponuje skromnymi możliwościami. W budynku strażnicy pożarnej zajmują kilka pomieszczeń, z których w każdej chwili może być wyrzucono. Skromna salka widowiskowa spełnia z konieczności wiele funkcji; tu odbywają się próby i występy zespołu muzycznego, teatru małych form, wystawy plastyczne, wieczorki taneczne i akademie. W mieście jest jeszcze kino w nieogrzewa-

Przed sezonem

W następnym dziesięcioleciu, Pracownicy kultury mają zatem pełne ręce roboty. Oczywiście, rozpoczynający się we wrześniu sezon przyniesie w kulturze miasta i gminy radykalnych zmian. Będzie raczej kontynuacją i wzbogaceniem tych form działalności, które już zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Kultura spełnia w tym mieście, budowanym przecież od podstaw, rolę katalizatora więzi społecznych, poczucia dumy z osiągnięć i troski o wspólne dobro. Jej głównym zadaniem będzie w dalszym ciągu integrowanie mieszkańców. Chodzi bowiem o to, by wszyscy potrafili identyfikować się ze swym miastem, z jego sukcesami i potrzebami. Konieczne jest w tym celu ściślejsze powiązanie pracy różnych placówek kulturalnych, istniejących w mieście, a także szersze niż dotychczas docieranie z działalnością do zakładów, szkół i okolicznych wsi.

więcej chętnych garnie się do zespołów artystycznych i kół zainteresowań. Z początkiem sezonu powiększy się znacznie liczba uczniów społecznego ogniska muzycznego, w którym dotychczas zdobywają w umiejętności 20 dzieci w dwóch klasach: fortepianu i akordeonu. Rozważa się również możliwość dowożenia uzdolnionych uczniów z kilku pobliskich szkół. We wrześniu znowu próby zespołu piosenek radzieckiej i zespołu wokalnoinstrumentalnego, którego skład zostanie rozszerzony. Ambicją miasta jest posiadanie własnej orkiestry dzieci. Chętnych nie brakuje, piędziesiąt zaś przebiecał Urząd Miasta i Gminy. Nie ma — jak na razie — tylko kapelmistrza. W Monieckim Ośrodku Kultury mówi się również o stworzeniu kapeli ludowej, a także dziecięcej kapeli podwórkowej.

Od jesieni ubiegłego roku istnieje koło hafciarek, które prowadzi absolwentka liceum w Supraślu, Czesława Andrejczyk — Płońska. Piękne gobeliny z Moniek prezentowane już na kilku wystawach, m. in. w Teatrze Węgierski. Moniecki Ośrodek Kultury zamierza odczytać ściślejszą opieką samorodnych artystów ludowych, wytwarzających oryginalne dywany, krajki, wyroby ze słomy. Pomimo ciasnoty organizowane są wystawy folklorystyczne, przeglądy kapel i śpiewaków ludowych.

Wychowywanie przez sztukę przynosi największe sukcesy w dziedzinie teatru.



Ształugi w dworoku

Ten oto kryty strzechą dworek mieści w sobie całkiem nowoczesne i wygodne wnętrza. Jest to Dom Pracy Twórczej Plastycznej czynny od niedawna w Ciechanowcu przy Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka. Dom ów o zabytkowych walorach, przeniesiony ze wsi Kiersnowo, jest jeszcze



Ambasadorzy polskiej pieśni

Pieśń polska — mówi Katarzyna Paschman z Białoboku — jest dla nas nie tylko obywatelstwo, częścią kraju, częścią przebiegającej kultury naszej starej ojczyzny. Przyjazd do Polski i udział w światowym festiwalu chorów polonijnych w Keszalinie — to możliwość zadośćuczynienia naszemu dorobkowi, a równocześnie spotkanie z krajem.

Tak jak Katarzyna Paschman myślał i inni członkowie chorów polonijnych, którzy przybyli w tym roku do Keszalin. Tak myślał kilkadziesiąt tysięcy członków ponad 150 różnego rodzaju zespołów i kolekcji śpiewaczych istniejących w środowiskach polonijnych na całym świecie. Są oni ambasadorami i popularyzatorami polskiej pieśni, która równocześnie podtrzymuje wśród rodaków w granicach dwóch państw, zachęca do wspaniałej i słowności młode pokolenie, które garnie się do śpiewania w polskich chórach, przyciąga obcych. Przyjeżdżając do Keszalin, Polacy nie tylko przyjeżdżają do polonijnych zespołów, którzy walczyli o wolność i niepodległość w czasie okupacji, ale także ich wauki. Najmłodszy członek chóru — Paulus Mania liczył 14

Matka chrzestna

Drzwi się nie zamykają, ciagle ktoś wchodzi ze sprawą. Halina Kempka pełni dwie funkcje: p. o. naczelniczki miasta i gminy Ruciane-Nida, i kierowniczki USC. „Można? Przyjechał cement, już przedłużają”, „Ale my nie dostaliśmy jeszcze rozdzielni”. „Bo to tani cement, co nie spłynął”. „Ten, co ponagliśmy teleksem?”
Właśnie dostajam kartkę z pozdrowieniami z Anglii...
Znowu drzwi. „Może trochę później, teraz jestem zajęta”. „Ale pani mnie używała”. „Aha, tak. Weź ten skora. szty. Stuchaj, Gośka, gdzie jest widokówka od naszych marynarzy, nie pamiętasz?...
... podpisał Jerzy Sulc, pierwszy mechanik. Jedyny z pierwszej załogi, który pływa do dziś na „Ruciane”.

— Kiedy już władze miały nowego naczelniczkę, bo zgodnie z przepisami powinna mianować w ciągu trzech miesięcy, a ja już jestem na zastępstwie dłużej, to będę mogła bardziej się zająć sprawami statku...
— W sprawie zameldowania? To proszę do pokoju pieśń.
— Przedtem interesowałam się morzem jako wczasowiczka, ale teraz widzę to trochę inaczej. Rozmawiałam długo z rektorem Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie i mówił mi, jaką ważną sprawą jest dla kraju gospodarka morska. Kiedy płynęliśmy wodolotem, widziałam, ile statków czeka w Szczecinie, na wejście do portu. Zrozumiałam, że musimy koniecznie budować nowe porty.
— Zapraszałam marynarzy z „Rucianego”, ale byli właśnie w rejsie. Nie stracono. Postaram się zorganizować spotkanie w szkole gminnej. Młodzież powinna wiedzieć, że pracuje na morzu, jest bardzo ciężka, ale i bardzo zaszczytna. Poznałam pracę marynarzy i widzę, jak oni bardzo Polskę kochają. Oni wszyscy są szalenie wielkimi patriotami. To przebiega w każdej rozmowie. Bardzo tęsknią za krajem, kiedy są na morzu. A my, szczerzy ładowe, to lubimy sobie na Polskę porzekać...
Notował: I. CHOROSZUCHA

„Czytałem — polecam”

Świat pełen zawiłości

Dawnymi czasy pisarze, chcąc zdobyć zaufanie czytelnika, opatrzyli wiodły swej rozchukanej wyobraźni pod tytułem „Historia prawdziwa”. Trochę podobnie postępuje Krzysztof Kąkolewski, który kolejno tomatem nadaje tytuły wierszy: „22 historie, które napisała żona”, „17 historii, które napisała żona”, „Bas, nie udokumentowane”. Autor korzysta z dobrodziejstwa, jakie dwoudziestocześnym twórcom przynosi wyraźne wyodrębnienie się literatury faktu. Uprawiając reportaż, nie może bowiem być posadzanym — jak pisarze epoki minionych — o zmyślanie, wykorzystywanie łatwości czytelnika.
Kąkolewski jest znakomitym tropicielem niezwykłości.

„Czytałem — polecam”

to tematy wybranych na chybili — trafili utworów. Wiele reportażów dotyczy — niekiedy nie bezpodstawnie — spraw ostatniej wojny, ich ciągłego trwania w psychice ludzi. Oto omalżeżo no przypadkiem amatorskie zdjęcia, robione przez niemieckiego żołnierza. Młodzień, wychowany w sierotnicy, poszukuje matki. Przykładny ojciec i obywatel zostaje nagle aresztowany... Kąkolewski zapisuje skrupulatnie zdarzenia, porządkuje fakty, docieka przyczyn. W efekcie powstają niezwykle historie, ku mularzom w sobie dogadują ludzkiego życia, komplikacje przypadków losowych.

Relacje Kąkolewskiego są pozornie beznamytnie; pisarz oszczędnie posługuje się środkami stylistycznymi, unikając patosu i marnego moralizatorstwa. Nie ukrywa się jednak za twórczym przedstawianym, jak czynili to autorzy dziewiętnastowiecznych powieści, usiłując nadać swoim dziełom pozor absolutnego obiektywizmu. Kąkolewski występuje na prawach jednego z bohaterów.

Sladami Walentyny

Tak jak Jurij Gagarin był pierwszym człowiekiem, który poleciał w kosmos, by niejako przetestować szlak dla innych — Rosjan i Amerykanów, tak Walentyna Tierszkowa-Nikolajewa była i jest dotąd jedyną kosmonautką. Od jej lotu w 1963 roku żadna inna kobieta nie wyruszyła na podobne trasy.

Amerycanie planują wysłanie w kosmos kobiety w latach osiemdziesiątych. Do lotu takiego przygotowują się obecnie cztery pracownice NASA: dr Mary Helen Johnston, Carolyn S. Griner, Ann Whitaker i Doris C. Chandler. Wszystkie od ukończenia studiów pracują w Ośrodku Kontroli Lotów Kosmicznych, starannie przygotowując się do lotu na pokładzie „Spacelab” w laboratorium badań kosmicznych. Każdego dnia spędzają po osiem godzin na symulacjach „Spacelaba”, poza tym — dla przyzwyczajenia się do przeciążenia — nurkują w basenie o głębokości 12 metrów.

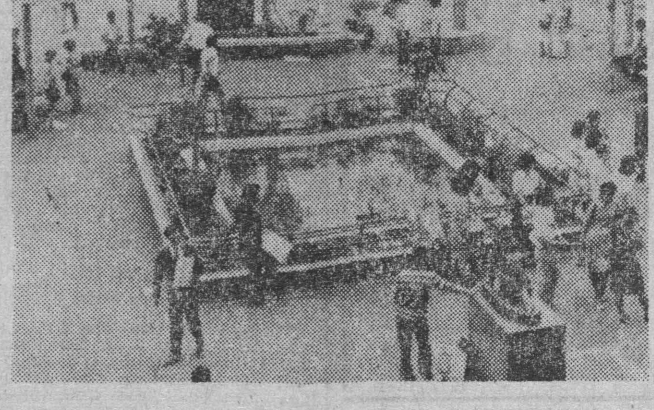
Kim są kandydatki?
Dr Mary Helen Johnston, lat 30, jest doktorem medycyny, absolwentką uniwersytetu Florydy. Od niedawna jest zamężna, jej małżonkiem jest handlowiec. Przez koleżanki z ekipy jest uważana za najinteligentniejszą i posiadającą najwyższe kwalifikacje do przyszłego zadania. Carolyn S. Griner, lat 30, otrzymała dyplom z zakresu techniki astronautycznej na Florida State University. Ma męża, fizyka i dwoje dzieci — półrocznego Stacey'a i 5-letnią córeczkę, Kimberley. Dzieci w ciągu dnia są pod opieką przyjaciółki, lecz matka wraca zawsze, by je położyć spać. Gdy malcy śpią, Carolyn przygotowuje posiłek dla męża i siebie. Ann Whitaker, 36 lat, otrzymała dyplom na wydziale fizyki uniwersytetu w Alabamie. Jej mężem jest także fizyk. Gdy pracowała w NASA, przed pięcioma laty urodziła się jej córeczka. W

grupie jest uważana za „zabijakę”, lubi szybko sądzić na motocyklu, ale — ma też znakomite pomysły twórcze. Zapewnia, że — jeżeli poleci w kosmos — nie zapomni o starannym makijażu: — Przecież kamera telewizyjna pokaże mnie milionom ludzi!... Doris S. Chandler jest najstarsza, ma 42 lata, lekka się więc, że wybór nie padnie na nią, tym bardziej że... ostatnio pojawiła się piąta, najmłodsza kandydatka — 22-letnia Sallye Little, studentka mechaniki Uniwersytetu Cleveland w Tennessee. Zdobywa obecnie kwalifikacje pilota statku kosmicznego. O ile poprzednie kandydatki gorąco nad nią doświadczeniem, o tyle ona ma niebiański atut: wiek.

Wszystkie potencjalne kosmonautki muszą wiele uwagi poświęcać temu, by być w formie, by bez trudu poruszać się w kombinie, ważącym 66,5 kg. Uprawiają więc sporty, zachowują specjalną dietę.

— Nasi mężowie podtrzymują nas na duchu, gdy przeżywamy trudne chwile, gdy zaczynamy wątpić — mówi Carolyn Griner.
— Początkowo trudne były ćwiczenia, związane z przeciążeniem — opowiada dr Mary H. Johnston. — Ale do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja, obecnie nurkowanie uważamy za całkiem przyjemne. Moja 5-letnia córeczka opowiadała koleżance, że „mamusia cały dzień siedzi w basenie z rybkami”...

Gdy kobiety pojawiły się w Ośrodku Kontroli Lotów Kosmicznych, mężczyźni patrzyli na nie z pewną wyższością, uśmiechali się pobłażliwie. Ale — i to udało się przełamać. Wytworzyła się atmosfera zdrowego koleżeństwa, zaprawionego uznaniem dla odwagi przyszłych kosmonautek.
KRYSTYNA IWASZKIEWICZ



TOKIO. Duże skupiska ludności i obiektów przemysłowych na niewielkiej przestrzeni to charakterystyczna cecha Japonii. Nierównomierne ich rozmieszczenie powoduje kłopoty mieszkaniowe, komunikacyjne i wiele innych. W takich miastach jak Tokio samochody zalegają w korkach w większym nawet stopniu niż fabryki (odpowiednio: 69 proc. i 31 proc. dla Tokio). Na ruchliwych skrzyżowaniach umieszczone są tablice wskazujące stopień zanieczyszczenia powietrza a także poziom hałasu; po przekroczeniu dopuszczalnego limitu urządzenia wydają sygnały ostrzegawcze. Nie rozwiązanie to oczywiście sprawy. Można najwyżej włożyć maskę gazową... CAF

Czarna rozpacz

„Czarna rozpacz kolekcjonera” — tak zatytułował swój artykuł T. Kur w „Prawie i Życiu”. Opisuje on przygodę Edwarda G. z Bydgoszczą, znanego zbieracza i działacza filatelistycznego na Pomorzu. Sądze, że warto ją i naszym Czytelnikom opowiedzieć, głównie ku przestrodze.
Edward G. zbiera znaczki pocztowe od ponad pięćdziesięciu lat. W swoich zbiorach posiada, a właściwie posiadał, cenne rarytasy. Jego kolekcje oceniano na kilka milionów złotych. Dowiedział się o niej obywatel austriacki, mieszkający w RFN, niejaki Ernst Hauer.

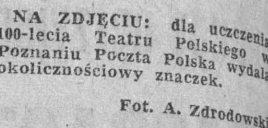
W 1972 roku spotkał się w Bydgoszczy z Edwardem G. i odkupił od niego — oczywiście, nielegalnie — za 50.000 zł zbiór znaczków Izraela. Przy okazji obejrzał całą kolekcję pana Edwarda G. i postanowił ją nabyć. Na razie nie miał jednak pieniędzy. W zbiorze były bowiem serie znaczków, wycenione w Katalogu Michla na 3.450 DM!
Po dwóch latach Ernst Hauer powiadomił Edwarda G., że wygrał pół miliona marek na loterii, wkrótce zjawi się w Byd-

goszczy i wymarzona transakcja dojdzie na pewno do skutku. Słowa dotrzymał.
Po wstępnych rozmowach z panem G. zaproponował, aby ostatecznie sfinalizować transakcję w sobotę 16 listopada 1974 roku, prosząc tylko, aby w mieszkaniu nie było nikogo poza kolekcjonerem. Nawet jego żony. Niespodziewanie „poprosił” także aby zastąpić okna, co też Edward G. uczynił.

„Szczęśliwy” Edward G. pewnego dnia udał się z kilkoma banknotami o nominale 1000 marek do biura PKO w Bydgoszczy, aby zamienić je na bony towarowe. I tu szybko wyszło na jaw, że banknoty są fałszywe. G. identyfikował numery, co świadczyło, że odbił je z jednej matrycy. Edward G. powędrował do aresztu. Z art. 48 ustawy karno-dewizowej ukarano go grzywną 50 tys. zł.

Ale to nie jest jeszcze ostatecznym finałem całej sprawy. Pan G. czynił starania o odzyskanie wyłudzonego zbioru znaczków. Ernst Hauer zapiera się jednak tego, że kupował od pana G. znaczki. Transakcje zawarł przecież w cztery okna, przy zasłoniętych oknach... Pan G. napisał list do sąrnego kancelarza RFN Helmuta Schmidta, który przekazał sprawę ministrowi Sprawiedliwości Północnej Nadrenii-Westfalii. Sprawa intryguje także ekspozytora Interpolu w Wiedniu i Wiesbaden.

Celowo opowiedziałem Czytelnikom przygodę Edwarda G. z Bydgoszczą. Wielu filatelistów w zagranicznych zbieraczach, oczywiście, są one legalne tylko wtedy, jeśli odbywają się zgodnie z obowiązującymi w naszym kraju przepisami celno-dewizowymi. Decyzję się jednak na nawiązanie takiej wymiany, należy zawsze dokładnie poznać zagranicznego kontrahenta. O kłopotach „transakcja” Edwarda G. z Bydgoszczą.
KOLEKCJONER

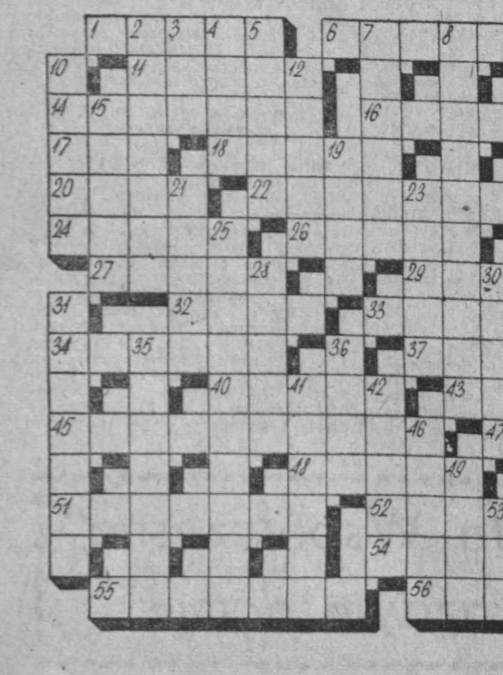


NA ZDZIECIU: dla uczczenia 100-lecia Teatru Polskiego w Poznaniu Pocztą Polska wydała okolicznościowy znaczek.
Fot. A. Ządrowski



Krzyżówka

POZIOMO: 1) solenizant z 7 kwietnia, 6) wywóz towarów z granic, 11) zupa owocowa, 14) styczność, 16) oprawa książki, 17) przywilej na wyspie Borneo, 18) imię królów szwedzkich, 20) pismo rozmowa z osobą nieobecna, 23) zastępcze, panujące, 24) dawna moneta złota, rozwysszczona w całej Europie, 26) polajd bez kół, 27) zwój nici, 29) praca w przodku, 32) roślinny obrazek, 33) rodzaj uposażenia, 34) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 35) tworzywo sztuczne, 40) rękawiczki, 41) przetrzymujący Rubikon wypowiedział słowa: „kości zostały rzucone”, 42) Borys Wołkoff, 47) Jugosławiański mąż stanu, 48) oklaski, 50) czarodziej, 51) powieść Zofii Nalkowskiej, 52) niewysocki walec ziemni usypany według rzędów roślin, 54) wyspa u zach. wybrzeży Wielkiej Brytanii, 55) za dno, 56) pierwiastek chemiczny albo wyspa (Hilipska).
PIONOWO: 2) harcerska impreza rozrywkowa, 3) imię Pinkertona, 4) aromatyczny trunek, 5) egzotyyczny kowcz, 7) glina porcelanowa, 8) symbol izraela, 9) lewy dopływ Motławy, 10) Andrzej Zieliński ekstradycja, 12) szkło używane do wyrobów imitacji drogich kamieni, 13) sztuczne niosące, 15) rodzaj kotyka, 19) hulać nacja, przywilej, 21) potrawa z surowego mięsa, 23) w kinie, 25) wyodrębniony obszar ziemi, 28) oprędnijedwabnika, 30) np. „Pan Twardowski” Ludomira Różyckiego, 31) hiszpańska partia faszystow-



Tematem pracy doktorskiej z psychologii Frances Patterson, absolwentki uniwersytetu Stanford (USA) jest rozwój inteligencji u gorilla. Pani psycholog nauczyła już swego pupila, 4-letniego gorilla Koko, ponad 200 słów-znaków używanych przez głuchoniemych w Sianach Zjednoczonych. Po przeprowadzeniu wielu testów okazało się również, że w porównaniu z dzieckiem w tym samym wieku Koko jest opóźniona w rozwoju tylko o jeden rok.
„LESZEK”
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć bonów książkowych po 50 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Kryżówka z nr 184”.

MODA
Na miejskie upały
Lato w mieście, gdy jest bardzo gorąco i trzeba pracować, przedstawia pewne uciążliwe branżowe problemy. Nawet przy obecnej wygodnej i swobodnej modzie. Wygodę bowiem trzeba łączyć z estetyką i nie zawsze to, co znakomicie nadaje się na plażę czy do namiotowego życia, jest odpowiednie do pracy, jazdy w zatłoczonych tramwajach, kontaktu z interesantami.
Są zwolennicy maksymalnych dekoltów w okresie upałów, minimalistów, jednym słowem noszenia na sobie jak najmniejszej ilości odzieży. Ale są też kobiety cierpiące z doświadczeń naródów żyjących stale w gorącym klimacie. Tam skutecznie chroni się ciało od szkodliwych skutków słońca, zakrywając się luznymi i przewiewnymi, ale długimi, osłaniającymi skórę szatami.
I kto wie, czy to drugie rozwiązanie nie jest skuteczniejsze, nie mówiąc już o estetyce. Nie wszystko, co odsłania, bywa bowiem mile dla oczu naszych bliźnich. A najważniejsze, że miejski kurz i spaliny nie są najzdrowsze dla skóry. Można nawet powodować uczulenia.
Niezmiernie ważną sprawą są tkaniny i dzianiny noszone na upały. Tak praktyczne w innej temperaturze sztuczne włókna — zupełnie zawodzą, gdy jest gorąco. Są nieprzewiewne, przylepiają się do rozgrzanego ciała, pieką. Natomiast idealna jest bawełna i len. Wprawdzie nie występują już one niemal w czystej postaci, tylko z pewną domieszką włókien chemicznych — jednak przy odpowiednich proporcjach surowców i odpowiednim, luzniejszym splocie

Oddać w ajencję

Szerokim echem odbiło się w całej Europie Zachodniej i na innych kontynentach walne zgromadzenie Towarzystwa Akcyjnego „Kapielińska Morskie Monaco”, posiadającego na terenie księstwa liczne plaże i przystanie, dwa kasyna gry, kilka ekskluzywnych hoteli i szereg innych obiektów obsługi turystycznej. W szczerze wypełnionej sali międzynarodowe grono udziałowców, w których portfelach znajdują się 1.800.000 akcji wartości nominalnej po 5 franków sztuka, wysłuchało sprawozdania za rok gospodarczy 1975/76. Z niedowierzaniem i wzburzeniem przyjęto do wiadomości deficyt w kwocie 13.600.000 franków. Sensacyjną wymowę ma fakt, że straty spowodowały słynne kasyno ruletki w Monte-Carlo, co jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem w dziejach tej renomowanej placówki i nie ma bodaj precedensu w światowym przemyśle hazardowym. Wobec trudnej sytuacji finansowej, dywidendy okrojono do 25 centów na akcję, podczas gdy w ub roku płacono o 600 proc. więcej. W dyskusji nie osiągnięto jednomyślności w kwestii, czy zle wyniki Monte-Carlo należy przypisać kryzysowi w EWG, czy też szejkom arabskim, którzy wysokimi stawkami kilkakrotnie rozbili bank.
NA ZDJĘCIU: Koko nie jest samolubem, chętnie dzieli się nawet swym ulubionym sosem z pania psychologa... CAF — AP



Wiazy, rosące wzdłuż kanałów w Amsterdamie, otrzymują specjalną szepczonkę chroniącą je przed wiatrowymi chrobotami. Wygląda to trochę śmiesznie, ale podobno pomaga. CAF — ANP

Kot kontra „British Airways”

Piękny kot sjański stał się przyczyną pozwania przed sąd potężnego koncernu, jakim są brytyjskie linie lotnicze. Do Londynu kot przybył z Malty razem ze swą paną. W czasie odprawy na lotnisku londyńskim pasażerka nie ujawniła, że przewiozła ze sobą pupila. Powołano przywóz wszystkich zwierząt na wyspy brytyjskie jest zakazany przez władze z obawy przed wściek-



Paski to uszko często powracający w modzie. Oto najnowsze przykłady z Paryża i Helzinki; młodzieżowe, pończochy rozciągnięte tradycyjnymi fińskimi tkaninami ludowymi, płócienną stroje wieczorowe. CAF

Czyste dochody z brudnych spraw (2)

Finansowe mózgi

Następca Al Capone, Lucky Luciano, przez długi czas również działający bezkarnie, podobnie jak Al, dostaje się do więzienia, z którego może nadal dowodzić swoimi „chłopcami”.
Wybuch wojna i ten fakt wprawia w zdenerwowanie osławionego herolda. Obawia się, że w tej sytuacji władze mogą zapomnieć o nim i jego apeliacji. I oto w porcie powstaje „balagan”, przy czym niektórzy jego organizatorzy domagają się publicznie uwolnienia Luciano, grożąc strajkiem dokerów i ekscesami. Wybuch pożar na transatlantyku „Normandia”. Władze otrzymują upomnienie, że jeśli nie rozpocznie się rozprawa rewizyjna Luciano — pożar może się przerzucić na inne okręty.

PALIWO DLA U-BOOTÓW
Istniała jeszcze inne przyczyna, skłaniająca do ponownego rozpatrzenia sprawy. Na początku 1942 roku dowództwo marynarki wojennej USA starało się jak najszybciej wyjaśnić następującą sprawę: kto zaopatruje niemieckie okręty podwodne w paliwo. Zasięgi operacji tuż przy amerykańskim porzebie nie jest możliwym bez zaopatrywania tych jednostek w morzu, z dala od bazy niemieckich. Kontakty ze światem przepięknym były wyraźne, jedynie Luciano jest w stanie te sprawy wyjaśnić. Wywiad morski zwrócił się więc do adwokata uwięzionego z prośbą o pośrednictwo: czy Luciano zechce współpracować i na jakich warunkach.

Luciano początkowo lawiruje, wreszcie daje do zrozumienia, że może być przydatny marynarce wojennej, ale co z rewizji jego wyroku? W końcu otrzymał pozytywną odpowiedź. W tydzień po niej władze aresztowały grupę Greków, którzy dostarczali paliwo na niemieckie U-Booty.

INWAZJA NA SYCYLIĘ
Kiedy pod koniec 1942 roku sojusznicy opracowywali plan inwazji na Sycylię, wywiad zwrócił się do Luciano z zapewnieniem, że będzie wywodził. Był gotów, rekomendując pomoc „najlepszym ludzi z mafii”. Dysponuje już 850 takimi, którzy zapewniają najlepsze informacje i doskonale ukryją każdego agenta wywiadu USA.
W zamian za to więźniem otrzymał zwolnienie na złotej pozostawieniu Sycylii, w jednej tylko prowincji Palermo w 62 miastach na czele władz municypalnych stanęli ludzie powiązani z mafią. Don Calogero Vizzini, mający na swym koncie 31 zabójstw, został aresztowany, podobnie jego kolega „po fachu”: Gienco Russo w Mussolinii i wielu innych. Wyzej, bo aż do administracji sojuszników, stanowiącej tymczasową radę w Sycylii, trafili inni mafiosi, a wśród nich nowoziołki, Vito Genovese, który z miejsca przekwalifikował się i wstawił jako legendarny złodziej i spekulant. Za sprawę latowca nie stawiały wojakowych, wypełnione tkaninami, paliwem i sprzętem wojakowym.
Podoficer dochodzący z administracji sojuszników na Sycylii, sierżant Dickcy, przypadkowo natrafia na ślad „płoteczki” Genovese, dostarczającego do Waszyngtonu dossier na temat przestępczej działalności. Otrzymał rozkaz antychimicznego dostarczenia do USA przestępcy, oskarżonego o zabójstwo w Nowym Jorku. Powstaje zaporą przeszkód: sędziowski dowództwo sojuszników nie może pozbyć się tak cennego pracownika. Sprawa ciągnie się aż do końca 1945 roku i dopiero wówczas Genovese zostaje dostarczony do USA. W tym samym czasie wychodzi na wolność Luciano. Zalewając Genovese stanął na ziemi amerykańskiej, polica znajduje ciało człowieka, który zgodził się świadczyć przeciwko niemu w sądzie. Genovese odwołuje wolność. Dopiero w 1961 roku zostaje ponownie aresztowany, ale... za handel narkotykami. Umiera w więzieniu Atlanty na zawal serca.

CZAS TERAŹNIEJSZY
Obecnie działają w USA dwie główne organizacje mafijne. Największą kieruje 74-letni Carlo Gambino, skupiając 5 tysięcy „rodzin”. Otrzymał od nich 25 proc. „zarobku” uzyskanego z jego strefy działania. Wicekremem świata przestępczego jest Meir Suchowianski rodem z Grodna i jego „rodziny mafijne” posiadają zabarwienie syjonistyczne. Kieruje organizacją za Szwajcarię lub Izraela, ponieważ sąd w domniemaniu oskarża go o ciemne machinacje związane z domami hazardu. Rozpoczął karierę w wieku 17 lat, w domniemaniu rewolwerowca najemnego, obecnie jest „mózgiem finansowym firmy”. „Nasze przedsiębiorstwo jest większe niż „United Steel Corporation” — oświadczył on przed paru laty.
Były wysoki urzędnik policji śledczej i autor wielu książek o mafii Ralf Salerno napisał: „Według najskromniejszych obliczeń szacunkowych, zorganizowana przestępczość w USA uzyskuje nie mniej, niż 50 miliardów dolarów rocznie, czyli 10 razy więcej niż „United Steel Corporation”. Wyliczenia te wydają się dziś nieaktualne, ponieważ finansowe „mózgi” grupowań mafijnych organizowałyby linie monopolu międzynarodowego, które kontrolują banki w Szwajcarii, kompleksy hotelowe na Bahamach i w Las Vegas, kasyna gry, prostytucję, przemysł pornograficzny oraz inne przedsięwzięcia różnorodnej pomocy fabrykantom w trapiących, wykupują firmy plajtujące i organizują oszczędności finansowe. Najbardziej uaktywniła się mafia w okresach depresji ekonomicznej politycznej i w czasie Mafie handlowej w USA milionami głosów w wyborach parlamentarnych, wyborach sędziów, merów, tworzyła przedsiębiorstwa, współpracowała z siłami zbrojnymi i wywiadem.
Niedawno ujawniono, że CIA w 1961 roku zawarła z grupami Giancana i Roselliego kontrakt w sprawie zabicia Fidela Castro. Wysoki funkcjonariusz policji oświadczył dziennikarzom: „Pewnego pięknego dnia „syndykaty” wywalczą wybór prezydenta, który być może, nie będzie wiedział dzięki komu wprowadzić się do Białego Domu — aż do momentu, kiedy mafia przedstawi mu rachunek...” (Interpress)
ALOJZY KALINOWSKI